

Choroba narzuca pytanie o sens, które w wierze skierowane jest do Boga: pytanie, które szuka nowego znaczenia i nowego kierunku dla egzystencji, a które niekiedy nie od razu może znaleźć odpowiedź. W tych żmudnych poszukiwaniach nie zawsze są w stanie nam pomóc przyjaciele i krewni. Symboliczna pod tym względem jest biblijna postać Hioba. Jego żona i przyjaciele nie potrafili towarzyszyć mu w nieszczęściu, wręcz przeciwnie, oskarżają go, potęgując jego samotność i zagubienie. Hiob wpada w stan opuszczenia i niezrozumienia. Ale właśnie poprzez tę skrajną kruchość, odrzucając wszelką obłudę i obierając drogę szczerości wobec Boga i wobec innych, sprawia, że jego uporczywe wołanie dociera do Boga, który w końcu odpowiada, otwierając przed nim nową perspektywę. Potwierdza, że jego cierpienie nie jest naganą ani karą, nie jest też stanem oddalenia od Boga ani oznaką Jego obojętności. Zatem z poranionego i uzdrowionego serca Hioba wypływa ta tętniąca życiem i wzruszająca wypowiedź, skierowana do Pana: „Dotąd Cie znałem ze słyszenia, obecnie ujrzałem Cie wzrokiem” (42, 5).

W OCZEKIWANIU NA BEATYFIKACJĘ



Daj pomoc, Ojczy, by w życiu moim już nic nie było tylko dla mnie, tylko dla mojego upodobania, tylko dla mojego zadowolenia, dla dogodzenia sobie, dla zaspokojenia własnych pragnień. Naucz, jak należy postępować, by od razu dostrzec, że to uczucie jest zbyt osobiste, że z tamtego doznania nikt nie ma korzyści - ani Ty, ani Twoje dzieci, ani nawet... ja. Spraw, abym oszczędzał czasu dla siebie, abym go miał zawsze dla Ciebie i dla Twoich spraw. Wzbudź pragnienie zapomnienia

o sobie: o tym, co dogadza mojemu wygodnictwu, zmysłowości, miłości własnej. Nie wiem, czy zdołam to uczynić, ale wiem, że bardzo pragnę, wiem, że inaczej nie warto, szkoda czasu i energii dla siebie. Przecież rodzić można tylko we dwoje.- ja z Tobą, Ojczy; dwoje młodych rodziców - z Tobą, jako jedno ciało. - A gdy jestem sam z sobą, cóż zdołam urodzić? I chcę, i pragnę być tylko z Tobą, bo tylko wtedy mogę rodzić dla Ciebie, dla Twojej chwały – Soli Deo... A więc - powtarzam - nic dla siebie! Bo nie chcę, by moja ziemia była nieplodna! A więc tylko z Tobą, bo wszelkie ojcostwo z Ciebie się wywodzi. Wyzwól, Ojczy, z syzyfowej pracy orki na moim ugorze. Uczyni, byśmy zawsze byli razem: Ty i ja, Ty we mnie, a ja w Tobie. Tego pragnął dla mnie Twój Syn Jednorodzony, który zawsze jest z Tobą. (20. XI. 1955)

Z OGŁOSZEŃ

- ❖ We wtorek 9 lutego o godz. 19⁰⁰ odprawię Mszę św. w Jazgarzewie za wstawiennictwem św. Rocha o ustanie pandemii i za chorych. Zapraszamy chętnych do wspólnej modlitwy w int. naszych chorych.
- ❖ We wtorek kancelaria parafialna będzie nieczynna.
- ❖ W czwartek wspomnienie Matki Bożej z Lourdes – XXIX Światowy Dzień Chorego. O godz. 17⁰⁰ Msza w int. chorych naszej z parafii i ich rodzin.
- ❖ W sobotę - 13 lutego - różaniec fatimski po Mszy wieczornej o godz. 17³⁰.



WYPŁYŃ NA GŁĘBIĘ

Gazetka parafialna

ul. Fr. Ryxa 35, 05-505 Prażmów, tel 227270595; parafia.prazmow.pl

Nr konta 87 800 2000 400 371 953 202 600 01

5 Niedziela Zwykła

7 lutego

430'21



LITURGIA SŁOWA

Czytanie I: Hi 7, 1-4.6-7 * Ps 147 * Czytanie II: 1Kor 9,16-19.22-23

Ewangelia: Mk 1, 29-39



Jezus po wyjściu z synagogi przyszedł z Jakubem i Janem do domu Szymona i Andrzeja. Teściowa zaś Szymona leżała w gorączce. Zaraz powiedzieli Mu o niej. On podszedł do niej i podniósł ją ująwszy za rękę, tak iż gorączka ją opuściła. A ona im usługiwała. Z nastaniem wieczora, gdy słońce zaszło, przynosili do Niego wszystkich chorych i opętanych; i całe miasto było zebrane u drzwi. Uzdroził wielu dotkniętych rozmaitymi chorobami i wiele złych duchów wyrzucił, lecz nie pozwalał złym duchom mówić, ponieważ wiedziały, kim On jest. Nad ranem, gdy jeszcze było ciemno, wstał, wyszedł i udał się na miejsce pustynne, i tam się modlił.

Pośpieszył za Nim Szymon z towarzyszami, a gdy Go znaleźli, powiedzieli Mu: Wszyscy Cię szukają. Lecz On rzekł do nich: Pójdźmy gdzie indziej, do sąsiednich miejscowości, abym i tam mógł nauczać, bo na to wyszedłem. I chodził po całej Galilei, nauczając w ich synagogach i wyrzucając złe duchy.

Oto słowo Pańskie

SZCZEPIONKA MIŁOŚCI

Panu Bogu świat się nie udał - słyszałem nieraz narzekania – bo są choroby, wojny, trzęsienia ziemi, wypadki i różne niedogodności, które powodują cierpienia udręczonego człowieka. Wielu już próbowało na przestrzeni wieków stworzyć świat lepszy. Marksieści tłumaczyli, że religia ogłupia człowieka mrzonkami o wieczności i przyszłym szczęściu. Nie ma żadnego raju po śmierci – mówili. My – komuniści – zbudujemy raj nam ziemi. Tylko my damy wam szczęście, równość, braterstwo, sprawiedliwość. Jak to się skończyło – dobrze wiemy. Pan Jezus nie daje łatwych obietnic i szybkich rozwiązań. Przyszedł do chorego świata i chorego człowieka. Najpierw po to, by pokazać, że jest tu, z nami, na zawsze. To jest istota miłości – jestem z tobą i dla ciebie. Już z Starym Testamencie Bóg objawia się Mojżeszowi, jako Ten, który JEST. Tak wyjaśniał Mojżeszowi dlaczego

się mu objawił: «Dosyć napatrzyłem się na udrękę ludu mego w Egipcie i nasłuchałem się narzekań jego na ciemzców, znam więc jego uciemnienie» (Wj 3,7). Wyzwolenie z niewoli egipskiej było zapowiedzią wyzwolenia z o wiele gorszej niewoli niż polityczna czy gospodarcza – to znaczy z niewoli grzechu. Jezus przychodzi do zniewolonego człowieka ze swoją wrażliwą miłością, aby szukać i zbawiać to, co zginęło. Ewangelia ani razu nie mówi, że Jezus jako człowiek chorował. Być może jako dziecko przechodził jakieś infekcje ale nic o tym nie wiadomo. Jedno jest pewne - w dorosłym życiu podczas działalności publicznej Jezus nie choruje, nie przerywa ewangelizacji, nie idzie na zwolnienie, nie przebywa na kwarantannie. Jezus uczy i leczy. Jego słowo jest poparte mocą, która zwycięża duchy nieczyste i nieuleczalne choroby. Święty Mateusz opisując dzisiejszą scenę uzdrowień mówi: „Tak oto spełniło się słowo proroka Izajasza: On wziął na siebie nasze słabości i nosił nasze choroby” (Mt 8,17). To bardzo ważna uwaga, dzięki której uświadamiamy sobie, że każdy cud uzdrowienia jest zapowiedzią największego cudu – zbawienia człowieka. Możemy powiedzieć, że Jezus nie używając żadnych medykamentów leczy sobą – to On jest lekarstwem. Ale to leczenie ma swoje konsekwencje. Jezus bierze na siebie chorobę, którą leczy i cierpienie, z którego wyzwala. Bierze na siebie wszystkie nasze zniewolenia, by stać się niewolnikiem cierpienia, kłamstwa, szyderstwa i samotności na drzewie Krzyża. Tylko w świetle prawdziwej miłości możemy zrozumieć tę tajemnicę. Jeśli w rodzinie przychodzi na świat niepełnosprawne dziecko to kochający rodzice biorą na siebie tę chorobę i dźwigają bóle swojego dziecka. Jest to tajemnica Krzyża i tajemnica miłości.

Warto zauważyć, że Pan Jezus uzdrowił wielu, to znaczy nie uzdrowił wszystkich. Dlaczego? Dobrze wiemy, że do beatyfikacji kandydata na ołtarze potrzebny jest cud, wyproszony za jego wstawiennictwem i zatwierdzony przez specjalną komisję. Wyobraźmy sobie taką sytuację, że każda modlitwa zostaje wysłuchana tak, jak oczekuje proszący. Ktoś modli się zdrowie, ktoś o długie życie, inny o pomoc finansową, czy dobrego męża. Gdyby wszystko działało się tak cudownie jak chce proszący, gdyby każda modlitwa skutkowałą natychmiastowym cudem – czy byłoby miejsce na wiarę i zaufanie? Być może wszyscy ludzie przeszliby na katolicyzm, ale motywy tych nawróceń byłyby niezbyt głębokie i szlachetne. Pan Jezus nie uzdrowił wszystkich, abyśmy ufali także a może przede wszystkim, gdy nie doświadczylismy w życiu żadnego cudu. Pięknie o tym napisał ks. Jan Twardowski w wierszu „Żaden anioł nie pomógł”

*Gdy umierał na krzyżu
cud się nie zdarzył
żaden anioł nie pomógł
deszcz nie obmył głowy
piorun się zagapił
gdzie indziej uderzył
zaradna Matka Boska
z cudem nie zdążyła
wierzyć to znaczy ufać
kiedy cudów nie ma
cud chce jak najlepiej
a utrudnia wiarę.*

I jeszcze jedna myśl związana z dzisiejszą Ewangelią. Uzdrawiona teściowa Piotra natychmiast wykorzystwała łaskę zdrowia, by służyć Panu i ugościć uczniów. Święty Ignacy mówi w pierwszej zasadzie życia duchowego, że żyjemy po to, by „Panu Bogu służyć, cześć Mu oddawać i przez to dojść do zbawienia”. Uzdrawiona kobieta spontanicznie zaczęła stosować tę zasadę, służąc Panu Jezusowi i apostołom. Cud jest objawieniem miłości, a miłość jest życiem dla drugich. Jeśli ktoś cudownie ocalony z wypadku, kataklizmu, choroby cieszy się życiem, żyjąc dla siebie a nie dla innych, marnuje łaskę i nie odpowiada na Bożą miłość. Trzeba mieć odwagę, by uwierzyć w cud, to znaczy, by swe życie z ufnością powierzyć Bogu, teraz i na całą wieczność. Tak mówi cytowany już ksiądz Twardowski

*Nie bój się kochać jeśli tylko wierzysz
Matka Boska Królową więc Jej ziemia cała
przetrzyła ustrój przeżyje rozstanie
serce jak stary Werter zdolne do cierpienia
a miłość daje to czego nie daje
więcej niż myślisz bo jest cała Stamtąd
a śmierć to ciekawostka że trzeba iść dalej*

Ks. Probszcz

ORĘDZIE PAPIEŻA FRANCISZKA NA ŚWIĄTOWY DZIEŃ CHOREGO (fragmenty)

Temat tego dnia czerpie inspirację z fragmentu Ewangelii, w którym Jezus krytykuje obłudę tych, którzy mówią, ale nie czynią (por. Mt 23, 1-12). Kiedy wiara sprowadza się do pustej retoryki, nie angażując się w historię i potrzeby drugiego, wówczas brakuje spójności między wyznawaną wiarą a prawdziwym życiem. Jest to poważne zagrożenie. Dlatego Jezus używa mocnych wyrażań, aby ostrzec przed niebezpieczeństwem popadnięcia w bałwochwalstwo samego siebie i stwierdza: „Jeden jest wasz Nauczyciel, a wy wszyscy braćmi jesteście” (w. 8).

Krytyka, którą Jezus kieruje do tych, którzy „mówią, a nie czynią” (w. 3) jest zbawienna zawsze i dla wszystkich, ponieważ nikt nie jest odporny na zło obłudy, zło bardzo poważne, które uniemożliwia nam rozwój jako dzieci jedyne Ojca, powołane do życia powszechnym braterstwem.

Wobec sytuacji potrzeby brata i siostry, Jezus przedstawia wzór zachowania całkowicie przeciwny obłudzie. Proponuje, by zatrzymać się, wysłuchać, nawiązać bezpośrednią i osobistą relację z drugim człowiekiem, poczuć dla niego czy dla niej empatię i wzruszenie, zaangażować się w jego cierpienie do tego stopnia, by zatroszczyć się o niego w posłudze (por. Łk 10, 30-35).

Doświadczenie choroby sprawia, że odczuwamy naszą bezradność, a jednocześnie wrodzoną potrzebę drugiego człowieka. Jeszcze wyraźniejszym staje się fakt, iż jesteśmy stworzeniem i w sposób oczywisty odczuwamy naszą zależność od Boga. Gdy jesteśmy chorzy, niepewność, strach a niekiedy przerażenie przenikają bowiem nasze umysły i serca. Znajdujemy się w sytuacji bezsilności, ponieważ nasze zdrowie nie zależy od naszych zdolności ani od naszego „zatroskania” (por. Mt 6, 27).